

Feng shui w ogrodzie

Obieżyświat Jerzy, Wielkopoleśin z poznańskich Jeżyc, będący skądinąd mistrzem jujitsu/dziu-dzitsu, i Jagódka, warszawianka z Bródna, dzięki megawygranej w Mini Lotto wyruszyli tuż po ślubie w podróż po Azji. Przemierzając szlak wzdłuż Syr-darii, graniczącej z pustynią Kyzyl-kum, zdecydowanie różną od Pustyni Błędowskiej, dotarli aż do Jeziora Aralskiego. Później korzystając z Kolei Transsyberyjskiej, udali się nad jezioro Bajkał. Stamtąd pojechali do Mongolii i Chin, a następnie przez Morze Wschodniochińskie do Korei Południowej i Japonii. Wróciwszy z wojaży, urzeczeni pięknem Dalekiego Wschodu, postanowili osiąść w podtarnowskiej Rzuchowej, na części dóbr Dietlów i Matejków. Tu powstała ich quasi-hacjenda z ogrodem w stylu feng shui. Jego wyróżnikiem była wyłożona pospółką, esowata ścieżynka, przerywana w poprzek świeżo przystrzyżoną murawę. Wzdłuż brzeżków ścieżki zasadzono kępki rozchodnika, uludki, zawciągu, macierzanki oraz sprowadzonych z Podhala głódka mrzygłodu i zarzyczki górskiej. Na zewnątrz utworzono obwódkę z ożanki i wawrzynka wilczelyko. Chlubą gospodarzy było kilka kolonii pokrzyki i omżynu, pomiędzy które próbowały się wdrzeć przywleczone skądś/ skądś świerzębki, ożędkie i warzuchy. Na wbitych tu i ówdzie w ziemię żerdziach, zwanych ongiś stożynami, a służących za wspórki, upięto bujne hedery i zawieszono donice ze smużyną płożącą. Przenikające pomiędzy nimi po zmierzchu smużki księżycowej poświaty rozświetlały srebrzystą toń stawku, wyostrzając zarysy zanurzonych weń grążeli, żabiścieku i rzeżuchy oraz kłączy świbki błotnej, a także grobli porośniętej merzykiem. W takimże to entourage'u nie dalej jak wczoraj, huśtając się na hamaku rozpiętym pomiędzy dwoma miłorzębami, Jerzy rozważał wpływ muzyki chasydzkiej na twórczość Maurice'a Ravela. Jego żona zaś, popijając mojito, zabawiła kuzynkę z Horyńca-Zdroju opowieścią o tym, jak jej świeżo poślubiony małżonek skuł z zewnątrz cokół fontanny i obłożył go mozaiką przedstawiającą pustkę, jaskółkę i białoczołkę grające w stukułkę. Zwierzyła się również z planów założenia w Chyszowie hodowli koni Przewalskiego, by na Kapłanówce móc nimi handlować. Tymczasem przy zaparkowanym pod spichlerzem peugeocie chihuahua zachęcał do harców jasnobrażowego buldożka, jednakże nic nie wskórał. Tę sielankę zakłócały chwilami myśli Jagódki o konieczności zaciągnięcia kredytu, jednakże podobnie jak harda i niezłomna Scarlett O'Hara z powieści Margaret Mitchell mówiła do siebie: „Pomyślę o tym jutro. Jutro też jest dzień”.